

12 SIERPNIA (wtorek)

Rozmyślanie



Mt 18,1-5.10.12-14

ks. Andrzej
Głasek

Z Ewangelii według św. Mateusza:

W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa zapytaniem: «Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?» On przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: «Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje. Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie. Jak wam się zdaje? Jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała? A jeśli mu się uda ją odnaleźć, zaprawdę, powiadam wam: cieszy się nią bardziej niż dziewięćdziesięciu dziewięciu tymi, które się nie zabłąkały. Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych.

W oczach Boga każdy człowiek ma taką samą wartość i jest ona bezgraniczna, jesteśmy bezcenni. Taką wartość stanowi samo nasze istnienie, nic nie możemy do niej dodać np. przez dobre postępowanie, wykształcenie albo sukcesy. Nie powinniśmy więc nigdy gardzić, ani sobą, ani innymi. Gardząc kimkolwiek, oddalamy się od Boga. Pogarda pociąga za sobą wiele różnych grzechów.

Grzech pierwszych rodziców polegał na tym, że zaczęli podejrzewać Pana Boga o to, że może nie do końca jest nam życzliwy. Podobnie jest z naszą grzesznością – nie potrafimy w pełni zawierzyć siebie Bogu, swojego dobra szukamy po swojemu i wbrew Bogu. Być dzieckiem Pana to uwierzyć, że On lepiej od nas wie, na czym polega nasze dobro, to liczyć na Niego i ufać Mu również wówczas, kiedy wydaje się, że jakby nas opuścił.

Taką drogę dziecięctwa Bożego wskazała nam i uczyła jej swoim życiem św. Teresa. Po wstąpieniu do Karmelu przyjęła imię Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. Dziecię Jezus, od pamiętnej

nocy Bożego Narodzenia 1886 r. postrzeganej przez samą Teresę jako moment jej osobistego nawrócenia, stało się jej szczególnie bliskie. Odkryła, że skoro Bóg stał się słabszy i bardziej bezbronny od niej samej, to nie można się Go bać. Jedyne czego pragnęła, to miłością odpowiadać na Jego miłość. Chciała być zawsze jak dziecko przed Bogiem, swoim Ojcem. Dzieciństwo duchowe stało się jej nową tożsamością. Czym ono jest według Teresy? Kilka miesięcy przed śmiercią, będąc już w ciężkim stanie, z wielkim trudem powiedziała: „To znaczy uznawać, że się jest niczym, oczekiwać wszystkiego od Boga, tak jak małe dziecko oczekuje wszystkiego od swego ojca; niczym się nie kłopotać, nie zabiegać o nic dla siebie. (...) Zostałam więc zawsze mała, a jedyne moje zajęcie to zbieranie kwiatów – kwiatów miłości i ofiary – i ofiarowywanie ich Bogu, aby Mu sprawić przyjemność. Być małym to jeszcze nie przypisywać sobie cnót, które się pełni, uważając, że jest się zdolnym do czegokolwiek, ale uznać, że Bóg wkłada w ręce swego dziecka skarb, aby go używało według potrzeby. A wreszcie – to nie zniechęcać się swymi błędami, gdyż dzieci upadają często, ale są zbyt małe, aby sobie zrobić wiele złego”.

Jako jedenastolatka, przystępując do I Komunii Świętej, podjęła trzy postanowienia: „nigdy się nie zniechęcę”, „codziennie odmówię jakąś modlitwę do NMP”, „będę upokarzać moją pychę”. „Zamiast się zniechęcać, powiedziałam sobie – dobry Bóg nie daje pragnień, które nie byłyby do urzeczywistnienia”. Teresa odnalazła tę formułę u św. Jana od Krzyża. „Jeśli Bóg umieszcza jakieś pragnienia w moim sercu, to po to, aby mogły być urzeczywistnione. To ważne, gdyż jeśli by one były nie do zrealizowania, oznaczałoby to, że Bóg nas oszukuje; a więc pomimo mojej maleńkości mogę dążyć do świętości”.

„Ja pragnę iść do nieba, pragnę znaleźć jakiś środek, aby iść do nieba małą drogą, bardzo krótką, bardzo prostą i całkowicie nową”. Teresa żyła pod koniec XIX w., czasu bogatego w szereg wynalazków: elektryczności, komunikacji, łączności. I wszystko to zauważała. Jednym z takich wynalazków, który odkryła w czasie swojej podróży do Rzymu była winda. Do tej pory była przyzwyczajona do schodów. Kiedy ją odkryła, stwierdziła, że ta może ją znacznie szybciej zawieźć tam, dokąd chce dotrzeć i mówiła: „Chciałam również wynaleźć taką windę, aby zawiozła mnie aż do Jezusa Chrystusa, ponieważ jestem zbyt mała, aby wstępować po schodach doskonałości”. „Windą, która

mnie uniesie aż do Nieba, są twoje ramiona, o Jezu! A do tego nie potrzebuję wzrastać, przeciwnie, powinnam zostać małą, stawać się coraz mniejszą”. Skoro Bóg daje pragnienia, to musi również pomóc w ich realizacji, a że od wielkich świętych Karmelu bolała ją głowa, pozostało jej tylko wymyślić coś autorskiego: „Chcę jednak szukać sposobu, by dotrzeć do nieba małą drogą, prostą, krótką, małą drogą zupełnie nową”.

„Jeżeli Jezus Chrystus ma mnie wziąć w ramiona, to może wziąć w swoje ramiona tylko kogoś, kto jest mały. Jeżeli ja się rozrosnę, zbyttno zwiększę, nie będzie mnie mógł wziąć w swoje ramiona. Ważne jest więc, abym pozostała małą i stawała się coraz mniejszą”. To duchowe odkrycie Teresy jest swojego rodzaju rewolucją, jeżeli weźmiemy pod uwagę pojęcie świętości, jakie wówczas funkcjonowało. Wskazywały ono, że całe życie duchowe to nieustanne postępowanie do przodu, dzięki któremu stajemy się coraz więksi i potężniejsi. Nie wolno tu jednak mieszać doskonałości ludzkiej ze świętością ewangeliczną. Jan Chrzciciel mówi wyraźnie: „Trzeba, by On – Oblubieniec, Jezus Chrystus – wzrastał, a ja bym się umniejszała”.

Z punktu widzenia Ewangelii doskonałość nie polega na tym, aby coraz bardziej rosnać, stawać się większym, ale na tym, aby Jezus Chrystus w nas zajmował coraz więcej miejsca. Droga rozwoju nie polega na wysiłku własnych pięści, na własnych staraniach duchowych. Duchowa walka to przyjąć i zaakceptować własną obecność w ramionach Jezusa Chrystusa; zaakceptować, że On mnie zbawia. Być w ramionach Jezusa Chrystusa to być z Nim zjednoczonym mocą wszystkich środków duchowych, jakie istnieją. Małeńkość i niedoskonałość Teresy nie są przeszkodami dla stawania się świętą, wręcz przeciwnie – są niejako korzyścią, zyskiem, bo pozwalają, by Chrystus zbawiał.

Na drodze dzieciństwa duchowego Teresę interesuje przede wszystkim to, co nie wiąże się z żadnymi nadzwyczajnymi umiejętnościami. To fakt niezmiernie ważny dla ludu Bożego, który często patrzył na świętych jako na „wielkich czyniących nadzwyczajne rzeczy”. Niejednokrotnie taki obraz świętych wywoływał zniechęcenie, gdyż dla zwykłych ludzi byli oni zbyt wielcy. Teresa twierdzi, że najbardziej doniosłe życie duchowe można prowadzić w zupełnie pospolitym, zwyczajnym, codziennym życiu.

Jezus jest pasterzem, który anonimowo pojawia się w historii o zagubionej owcy. Jego trzoda jest liczna: sto owiec oznacza całą ludzkość. A jednak niezależnie od tego jak wielka jest owczarnia, utrata jednej owcy nie jest dla Niego bez znaczenia. Jezus nie zaokrąglił liczby dziewięćdziesiąt dziewięć do stu: jeśli brakuje Mu jednej owcy czuje, że jego owczarnia jest niepełna. Idzie szukać zagubionej po górach, łąkach, dolinach i nie ustaje, póki jej nie znajdzie. Ten obraz daje nam poczucie bezpieczeństwa. Możemy przechodzić przez trudne momenty, jesteśmy słabi i zdolni do zagubienia się na drodze. Pan Jezus jednak podąża, aby nas odnaleźć, da nam nową możliwość, aby powrócić do Jego boku. Obyśmy byli wystarczająco pokorni, aby w takiej chwili uznać nasze błędy i otworzyć się na Bożą łaskę.

Ten fragment Ewangelii jest także wezwaniem, by nie być obojętnym, kiedy dowiadujemy się, że ktoś odłącza się od owczarni. Jesteśmy wezwani do wyruszenia w drogę i zbliżenia się do tej osoby, aby pomóc jej wyjść z izolacji. Poprzez naszą modlitwę, czas i zrozumienie, możemy być narzędziami, by zagubiony powrócił do życia w Kościele.

Warto też uświadomić sobie, że każdy z nas jest dla Boga kimś bardzo ważnym i ukochanym. Papież Franciszek przypomina: „Nauczenie, jakim nas pragnie obdarzyć Jezus to raczej prawda, że żadna owca nie może się zagubić. Pan nie może się pogodzić z faktem, że choćby jedna osoba może się zatracić. Działanie Boga jest działaniem tego, kto wychodzi na poszukiwanie zagubionych dzieci, aby następnie wyprawić ucztę i radować się ze wszystkimi z tego powodu, że się odnalazły (...). Odnalezienie kogoś, kto się zagubił jest radością pasterza i radością Boga, ale jest też radością całej owczarni! Wszyscy jesteśmy owcami odnalezionymi i zgromadzonymi przez miłosierdzie Pana, wezwanymi do zgromadzenia wraz z Nim całej owczarni”.

Pytania do refleksji:

- Jaka jest moja postawa wobec Boga? Czy potrafię rozmawiać z Bogiem jak dziecko z kochającym Ojcem?
- Jaka jest moja osobista droga świętości?
- Jak realizuje się moja przynależność do wspólnoty Kościoła i jak jestem odpowiedzialny za tych, którzy znajdują się „na peryferiach” lub z tej wspólnoty odchodzą?



Nadzieja w sakramencie Pokuty i Pojednania

Życie bez nadziei staje się dramatem. Możemy wtedy tkwić w rzeczywistości, która jest stanem bez wyjścia. Bóg jednak nigdy nie zostawia nas samych. Ofiarowuje nam nadzieję wyjścia z przygnębienia i osamotnienia, rodzących się z popełnionych przez nas grzechów. Sakrament pokuty otwiera nam bramy nadziei i jest tak naprawdę czasem łaski. Możemy z niego korzystać zawsze, jeżeli tylko rzeczywiście pragniemy pojednania z Nim, Kościołem, bliźnim i nami samymi. I to pytanie warto zadawać sobie u progu każdej spowiedzi, gdyż niejednokrotnie podchodzimy do niej w sposób instrumentalny, sprawując ją bądź to z obowiązku, bądź z przyzwyczajenia. A wtedy owoce, które niesie, stają się dla nas niedostępne i przechodzimy obok największych skarbów, zupełnie z nich nie korzystając.

Istota sakramentu

Istotą spowiedzi, samym jej centrum, nie jest wyznanie grzechów (jest ono elementem większej całości), a nasze nawrócenie. Czy przystępuję do krutek konfesjonału po to, aby Bóg rozwiązał moje problemy, czy po to, by mnie nawrócił...? Może chcę, by to co w moim życiu złe i niewygodne po prostu zniknęło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki? Oczywiście Bóg może to uczynić, gdyż dla Niego nie ma nic niemożliwego, ale On, szanując naszą wolność, zazwyczaj nie działa w ten sposób. To my mamy świadomie otwierać się na Jego łaskę i z nią współpracować, by przemieniała nas wewnątrz, a nie tylko korygowała zewnętrzne okoliczności. Taka spowiedź nic nam bowiem nie przyniesie i stanie się kolejnym pustym rytuałem, pozbawiającym nas życiodajnej nadziei. To właśnie nadzieja otwiera nas na Boga, Jego miłość i przebaczenie. Dzięki niej, nie tylko tego wszystkiego się spodziewamy, ale mamy całkowitą pewność bycia zbawionymi, ponieważ wchodzimy w żywą relację z Chrystusem. Jednym słowem – doświadczamy Boga żywego, osobowego, który realnie i skutecznie przemienia nasze życie.

By nie były to tylko puste słowa, potrzebna jest nasza wolna decyzja, wybór konkretnej drogi, którą jest wiara podtrzymywana nadzieją. Odkrywamy wtedy, że to jak wygląda nasze życie wewnętrzne, nasze serce, jest sprawą wielkiej wagi dla jakości naszej egzystencji. Tak bardzo troszczymy się przecież o rzeczy zewnętrzne, o ład i porządek wokół nas, dobrobyt, wykształcenie, pracę – i są to zjawiska jak najbardziej pozytywne. Nie jesteśmy jednak warunkowani tylko zewnętrznymi sprawami. Ileż razy doświadczamy, że cierpienie psychiczne czy duchowe, potrafi doskwierać o wiele bardziej niż fizyczne...? Zranienia, niepowodzenia, zawiedzione nadzieje, poczucie bycia oszukanym, zdradzonym, poniżonym czy wykluczonym, pominiętym bądź niedocenionym boli jak mocne uderzenie i doskwiera niczym otwarta rana – niejednokrotnie przez wiele lat!

Choć może nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę, najsilniejsze ciosy zadaje nam własny grzech, dlatego też największe cuda to te, które dokonują się w naszym wnętrzu. Czy pozwalamy Bogu ich dokonywać...? On nie uczyni nic bez nas czy wbrew nam, ponieważ nie pogwałci naszej wolności. Jest ona wielkim darem będącym częścią naszego podobieństwa do Stwórcy. Zostaliśmy stworzeni na Jego obraz, otrzymując rozum i wolną wolę. Ta wolność, źle rozumiana czy wykorzystywana, staje się przyczyną wielu naszych nieszczęść.

Warunki sakramentu Pokuty i Pojednania

Aby owocnie skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania oraz znaleźć w nim rzeczywiste uzdrowienie, trzeba rozpocząć tę niepowtarzalną drogę nadziei od szczerego stanięcia wobec siebie. Choć wydaje się to banalne, to dokładniejszy wgląd w siebie wykaże, że nosimy wiele masek, które nakładamy starając się sprostać oczekiwaniom innych ludzi czy środowiska, w którym funkcjonujemy. Często żyjemy „poza sobą”, to znaczy poza naszym wnętrzem. Nie znamy intencji, które nami kierują, czy raczej nie chcemy się do nich przyznawać; nie dostrzegamy naszych potrzeb i motywacji; pomijamy mechanizmy obronne stosowane przy każdej problematycznej sytuacji...

Kościół daje nam proste i trudne zarazem ćwiczenie, którym jest rachunek sumienia, czyli spokojna analiza tego, co i dlaczego robimy, jak dotyka to nas samych i naszych najbliższych, skąd wynikają nasze

myśli, słowa i czyny, dlaczego nie potrafimy kochać innych, okazywać im życzliwości, przychodzić im z pomocą? Jednym słowem – co się za tym wszystkim kryje? O czym mówią nasze upadki? Są one przecież konsekwencją danego problemu, leżącego znacznie głębiej. Papierkiem lakmusowym są tu relacje z tymi, z którymi żyjemy na co dzień. Trzeba stanąć w prawdzie i pokorze, bez egzaltacji, upiększania czy wybielania. To bardzo ważny krok, bez którego niemożliwa jest dalsza podróż. Możemy widzieć siebie takimi, jakimi jesteśmy, dzięki nadziei pokładanej w Bogu. Ona daje nam prawo oczekiwać na Miłosiernego Zbawiciela, pragnącego naszego nawrócenia, tylko dlatego że jest to dla nas największe dobro i najcenniejszy dar, otwierający drogę do rzeczywistego szczęścia.

Rozważania te prowadzone w świetle łaski i w prostocie prowadzą do zrozumienia swoich błędów, czyli do przyznania, że tak naprawdę nie rozumiemy Jezusa, Jego misji i Jego miłości. Niczym Piotr, który miał swoją wizję Mesjasza, biorącego wszystko w swoje ręce i robiącego „porządek” według ludzkiej logiki. Nie taki jest jednak nasz Mistrz. I czyż to nie wspaniałe, że nie jest takim, jakim Go sobie wyobrażamy?! Byłby wtedy przecież skończony, ograniczony. Tu więc nadzieja przekracza nasze ułomne wizje i daje pewność, że możemy się spodziewać czegoś nieskończenie lepszego. Piotr, który zapłakał po zaparciu się Jezusa, nie popadł w rozpacz – te łzy pozwoliły na oczyszczenie jego spojrzenia, na otwarcie się na prawdę o sobie samym i jednocześnie przyjęcie nadziei przebaczenia, niczym wyciągniętej w jego kierunku ręki Zbawiciela, ręki, która ocala.

Te łzy żalu za grzech obmywają, koją i same w sobie są już łaską na drodze nawrócenia, czyli prawdziwego spotkania z Bogiem i przemiany życia. Szczery żal za popełnione winy nie jest automatycznym powtarzaniem formułek. Stanowi owoc świadomości, że zdradziliśmy ukochaną Osobę, odrzuciliśmy Bożą miłość i Jego ofiarę podjętą dla naszego odkupienia. Wszystko ostatecznie sprowadza się do osobowej relacji z Bogiem. Jeśli jej nie ma, to i żal jest pusty, a nawrócenie nie może mieć miejsca, gdyż nie docieramy do wnętrza samych siebie, lecz zadowalamy się tylko powierzchownym spojrzeniem.

Nasze serce jest często jakby sparaliżowane – nieczułe na poruszenia sumienia, na wątpliwości, na potrzebę bycia obdarowanym przebaczeniem. Zadowalamy się stwierdzeniem: „jestem dobrym

człowiekiem”, zupełnie jakbyśmy byli w stanie sami sobie zapewnić zbawienie swoją przyzwoitością. Taka postawa jest odrzuceniem nadziei, a nawet niedopuszczeniem jej do głosu, zakłamaniem, mówiącym że jej nie potrzebujemy.

Postawa zamknięcia jest bardzo niebezpieczna i Bóg chce nas z niej wyprowadzić. Krzywdzimy przez nią samych siebie. To tak, jakby chory uparcie twierdził, że nie potrzebuje lekarza. Prośmy wtedy innych o modlitwę w naszej intencji, by mogli być dla nas jak przyjaciele, którzy z niemałym trudem przynoszą paralytyka przed oblicze Jezusa Chrystusa. To przecież dla ich wiary Pan odpuścił leżącemu na noszach grzechy i dźwignął go do życia fizycznego i duchowego.

Żal za nasze winy, grzechy i słabości otwiera drzwi dla nadziei, pozwala porzucić ciężar udawania – przygniatającą nas postawę okłamywania samych siebie, pozbawiającą nas energii i popychającą ku pustce. Tak czyniąc nigdy nie będziemy szczęśliwi. A przecież to właśnie szczęścia pragnie dla nas Bóg, nasz Ojciec. Tak więc skrucza wprowadza nas w to, co realne: w prawdę, prostotę, przejrzystość, szczerość. Przed naszym Panem możemy śmiało stanąć takimi, jakimi jesteśmy, z niezachwianą nadzieją, że On nas przyjmie i uleczy. Mamy tego gwarancję, gdyż za nasze uzdrowienie oddał On własne życie. Komuż więc może bardziej zależeć na nas, niż właśnie Jemu!

Ponieważ grzech dotyczy całej osoby, dlatego też w uwalnianiu się od niego musimy brać udział cali – z wszystkimi naszymi władzami. Nie powinniśmy kojarzyć aktu pokuty jedynie z emocjami. Należy zaangażować rozum, czyli dać prostą i konkretną nazwę temu, co zrobiliśmy. Mamy wiedzieć, na czym polega nasz grzech i otwarcie to wypowiedzieć przed kapłanem. Taki akt jest uwalniający, ponieważ konfrontuje nas z wydarzeniem winy, pozwala ją usłyszeć w naszym wnętrzu i ujawnić. Przez to ukazuje się ona we właściwych proporcjach i przestaje być dla nas niszczącym sekretem, który gryzie nieznosnie nasze sumienie. Możemy wtedy wyartykułować owo „chcę”, a więc zaangażować wolną wolę. „Tak, Panie, chcę Ci powiedzieć wszystkie moje grzechy” – nie jest to już pusta deklaracja, ale wyznanie chęci zmiany życia; decyzja dojścia do punktu, który ma stać się nowym początkiem. Spowiedź jest ważna tylko wtedy, gdy mamy taką postawę. Nazywana jest ona „mocnym postanowieniem poprawy” – kolejnym warunkiem dobrego przeżycia tego sakramentu nadziei.

Po rozumie i woli przychodzi kolej na działanie. „Wstanę i pójdę do mojego Ojca” (Łk 15,18). Tak! Potrzeba nam konkretnej akcji, przekucia woli w czyn, a decyzji w konkret spotkania z Jezusem Chrystusem w sakramencie. Mówiąc najprościej: trzeba iść do spowiedzi! Uczeń Jezusa Chrystusa nie jest statyczny, wiara to droga, ciągle wychodzenie, powstawanie i dążenie do przodu z ufnością w Boże Miłosierdzie. Ta dynamika jest w stanie doprowadzić nas do Zbawiciela, który zawsze jest o krok przed nami. „Tam, gdzie Ja jestem, będzie i mój sługa” (J 12,26). Ta deklaracja Pana daje pewność, że nie ma takich przestrzeni, w których nie moglibyśmy spotkać naszego Mistrza.

Człowiek, który karmi się nadzieją, ma możliwość przemiany życia, ponieważ wkracza w strefę Bożego prowadzenia. Wierność Stwórcy jest gwarancją, że nasza nadzieja nie zawiedzie. Trzymanie się jej jest najlepszą decyzją, jaką możemy podjąć. Z tego rodzi się słowo – proste wyznanie naszych win. Nazywane po imieniu, bez wybielania czy przesady, tracą swoją siłę i wpływ. Oddane miłosierdnemu osądowi Boga przestają być miażdżącym ciężarem na naszych barkach, za to mogą się stać nauką na przyszłość, by unikać zła. Jedynie co nam ono przynosi, to zniszczenie i smutek. Natomiast każdy, kto nie wyciąga wniosków ze swoich upadków, jest skazany na ich powtarzanie.

Łaska sakramentu przynosi nie tylko odpuszczenie wyznawanych grzechów, ale i umocnienie do walki z nimi, do rewizji życia w świetle Ewangelii i autentycznego nawrócenia, by trwać w zażyłej relacji z Bogiem.

Szczerza spowiedź to spowiedź, która dotyczy naszego serca i otwiera je na działanie Ducha Świętego. On przecież mówi także poprzez naszą słabość i kruchość. Objawia nam prawdę przez te sytuacje, które będąc po ludzku porażką i przekleństwem, dzięki Jego światłu mogą stać się błogosławieństwem, ponieważ zapoczątkowują proces naszej przemiany. „Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9). To tutaj doświadczamy naszych limitów, uwalniamy się z samozadowolenia i stajemy przed Bogiem takimi, jakimi jesteśmy – słabymi i zagubionymi, bezwzględnie potrzebującymi Jego pomocy.

Wiele naszych grzechów rodzi się wtedy, gdy egzystujemy w pustce, którą rozpaczliwie chcemy zapełnić czymkolwiek. Bóg daje nam jednak nie cokolwiek, doraźne uśmierzenie bólu, czy duchowy

środek przeciwbólowy, ale nadzieję – w sakramencie pokuty i pojednania, w którym przygarnia nas, przebacza, uzdrowia i umacnia.

Na pielgrzymim szlaku mamy dogodną sposobność, by jeszcze głębiej zdać sobie sprawę z tego, że nasze życie jest wędrówką, mającą swój cel. Jest nim życie z Bogiem, do którego prowadzi nas Maryja. Nadzieja pozwala nam trwać na obranym szlaku, dając siłę i pewność wypełnienia się Bożych obietnic. Ich zadatek może być już teraz naszym udziałem poprzez sakramenty, w których daje nam siebie samego. W spowiedzi czyni to przez odnowienie łaski uświęcającej, otwierającej nas na nadzieję nowego życia – życia w pełni, w zjednoczeniu z naszym najlepszym Ojcem.

Nowenna

dzień 8

W pielgrzymce nadziei ze św. Faustyną Kowalską

W przedostatnim dniu nowenny, pochylając się nad wartością i znaczeniem sakramentu pokuty i pojednania, do rozważań nowennowych zapraszamy św. Faustynę Kowalską. To dzięki niej świat poznał prawdę o Bożym Miłosierdziu i usłyszał słowa Jezusa: „Choćby dusza była jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku nie było wskrzeszenia [...] cud miłosierdzia Bożego wskrzesi tę duszę w całej pełni” (Dz. 1448). Św. Faustyno – módl się za nami.

 *Pozdrawiam Ciebie Matko... (śpiewnik: Z Tobą Maryjo, s. 159)*

Niepokalana Maryjo, przychodzę do Ciebie, bo Ty pewnie prowadzisz mnie do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Jesteś orędowniczką w czasach trudu i beznadziei. Gdy fale codzienności miotają mną w moim zabieganiu, trudzie i obowiązkach codzienności, Ty jesteś Gwiazdą Morza, która napelnia moje serce pokojem, sensem i radością. [...] Twojemu orędownictwu powierzam moją rodzinę. Bogu oddaję moje życie, a Ciebie proszę, abys każdego dnia wypraszała mi żywą chrześcijańską nadzieję. Chronię się pod Twoje potężne wstawiennictwo. Ufam, że wspomozesz mnie w walce z moimi wadami i grzechami. Dziękuję, że swoim orędownictwem wspierasz mnie w każdej potrzebie [...]. Wspomagaj mnie, prowadź, wypraszaj światło Bożej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z encykliki *Spe salvi* (SpS 33):

„Brak uznania win, iluzja niewinności nie usprawiedliwia mnie i nie zbawia, ponieważ otępienie sumienia, niezdolność rozpoznawania we mnie zła jako takiego, jest moją winą. Jeśli nie ma Boga, być może muszę uciekać się do takiego zafałszowania, bo nie ma nikogo, kto mógłby mi przebaczyć, nikogo kto byłby prawdziwą miarą. Tymczasem spotkanie z Bogiem budzi moje sumienie, aby nie podsuwało mi już samousprawiedliwienia”.

Za wstawiennictwem św. Faustyny Kowalskiej, przez ręce Maryi, naszej najlepszej Matki powierzajmy Ojcu Niebieskiemu wszystkich powołanych do służby Bożej, w sposób szczególny modlimy się za kałanów, uczestniczących w Pielgrzymce i tych, którzy na co dzień służą nam w sakramencie pokuty. Błagamy dla nich o wszelkie potrzebne łaski.

**DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA**

MÓDLMY SIĘ: Ojcze, który jesteś w niebie, niech *wiara*, którą nam dałeś w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie, i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego, obudzą w nas błogosławioną *nadzieję* na przyjście Twojego Królestwa. Niech Twoja łaska przemienia nas w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren, które będą zaczynem ludzkości i kosmosu, w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi, gdy moce Zła zostaną pokonane, a Twoja chwała objawi się na wieki. Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*, pragnienie dóbr niebieskich i rozleje po całej ziemi radość i pokój naszego Odkupiciela. Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.



Gwiazdo zaranna... (śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 108)